

Szybko do domu. Zmęczenie, znużenie, hałas, głód. Tramwaj się wlecze. To nie to, co we Wrocławiu. Tam zawsze jazda tramwajem była przyjemnością. Tutaj jest tylko koniecznością. One poruszają się tak, jakby chciały, a nie mogły. Zero fantazji.

Szybko do domu. Jeszcze zdążę coś zjeść, nieszpory zmówić i na PPP się zalogować, zanim padnę ze zmęczenia. Poznań jest taki zielony i spokojny. Nie widzę tu nigdzie znajomych twarzy. Codziennie widzę tylko jedną znajomą twarz. Ukrytą w czarnych literkach z czerwonymi gwiazdkami i krzyżykami.

Szybko do domu. Modlę się w tramwaju. Nie patrzę w ciemny wieczór miasta. Nagle słyszę, że wjeżdżamy na most. Odruchowo podnoszę głowę i spoglądam za okno... serce niespodziewanie staje.

Mrok. Jeszcze nigdy nie wracałam do domu tą trasą tak późno. Ciemne pasmo szerokiej rzeki i sylwetki nabrzeżnych drzew. Z daleka świeci centrum starówki. Dwie wieże jakiegoś kościoła. To nie katedra, ona jest w innej części miasta. Cokolwiek by to nie było - fara czy inne barokowe fasady rozświetlone rzęsiście od dołu - przypomina zupełnie inny widok z zupełnie innego miejsca i czuję, jak wszystko mi mięknie.

Ale cóż, moje ziemskie Jeruzalem - codziennie wieczorem rozjaśniasz się światłami i hałasujesz do późna tramwajami, lecz nie mogę zbyt wiele o tym myśleć. Nie mogę pozwolić sobie na uschnięcie z tęsknoty. Jeśli ręka mi uschnie, nie będę pisać. A czas na pisanie trwa jeszcze. Ci wygnańcy ze sto trzydziestego siódmego psalmu naprawdę wiedzieli, o czym mówią. Doskonale wiedzieli, że zapomnieć się po prostu nie da.

Zawsze dwie twoje katedralne wieże świetliste, z Grunwaldzkiego Mostu widziane - będą mi powracać w pamięci i sercu, gardło dławić słonym sznurkiem niewidzialnym jak głupie emocjonalne więzi. Zawsze frajda miejskiego pędu wywoła mi dowolny obraz dowolnej twojej dzielnicy. Zawsze, gdy będę podawać urzędnikom miejsce urodzenia, wypowiem na głos twoje imię. Zawsze z największą dumą.

Rozkwitaj, Jeruzalem. Wiosna u ciebie. Oddech płomienny wielkiego miasta barwnego,

bogatego każdą chwilą smakowitego piękna i entuzjazmu istnienia.

A u mnie od roku Wielki Post. Wieczór, most, wspomnienia.

Jeruzalem - moje, moje, moje... gdziekolwiek mnie życie nie wypłuje jak rzygacz brudnej deszczówki wczesną wiosną.

* * *

Jaki to rodzaj potrzeba wyrzucić, skoro taką modlitwę i taki post mi dajesz - nie wiem, ale idę, mój Panie. Nie każ mi tylko nie czuć czasem bólu i tęsknoty. One też się przydadzą.

Wszak modlitwa błagalna nie zna granicy czasu i przestrzeni, ani żadnej innej granicy.

Wiem to.

Meroutka